

S. M.

Prasa o adwokaturze

Palestra 30/2(338), 105-116

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ruszenie tych przepisów nie miało istotnego wpływu na wynik sprawy, gdyż odnoszą się do kwestii powstałych już po wydaniu zaskarżonej decyzji.

Skoro więc zaskarżona decyzja oraz utrzymana nią w mocy decyzja organu I instancji wydane zostały z naruszeniem przepisów art. 8 ust. 2 pkt 5 oraz art. 8 ust. 4 powołanej ustawy z dnia 18 lipca 1974 r., a także przepisu art. 10 k.p.a. w stopniu mogącym

mieć istotny wpływ na wynik sprawy, to na podstawie art. 207 § 1 i 2 pkt 1 i 3 k.p.a. obie te decyzje podlegają uchyleniu.

O kosztach postępowania Sąd orzekł na podstawie art. 208 k.p.a. Koszty te obejmują zwrot wpisu sądowego od skargi w kwocie 600 zł oraz kosztów adwokackich w kwocie 1.400 zł w granicach norm przepisanych.

PRASA O ADWOKATURZE

Po raz pierwszy w historii adwokatury polskiej od 1918 r. — w urzędowym dzienniku PRL, jakim obok Dziennika Ustaw jest Monitor Polski, ukazał się akt normatywny NRA z podpisem prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej jako organu normotwórczego. Chodzi o opublikowanie w Nrze 37 Monitora Polskiego pod pozycją 254 uchwały z dnia 26 października 1985 r. Naczelnej Rady Adwokackiej w sprawie opłat za czynności adwokackie w postępowaniu innym niż przed organami wymiaru sprawiedliwości, wydanej na podstawie art. 58 pkt 6 ustawy z dnia 26 maja 1982 r. — Prawo o adwokaturze (Dz. U. z 1982 r. Nr 16, poz. 124), podpisanej przez w. z. prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej adw. dra Kazimierza Łojewskiego. Publikacja uchwały Naczelnej Rady Adwokackiej w Monitorze Polskim ma niewątpliwie symboliczną wymowę w bieżącej kadencji naczelnego organu adwokatury.

*

Relacjonując przebieg XXIII plenarnego posiedzenia KC PZPR w dniach 20—21 grudnia 1985 r. „Trybuna Ludu” (nr 298 z dnia 23 grudnia 1985 r.) podała m.in. informację o zatwierdzeniu nowej obsady osobowej w kierownictwie niektórych wydziałów KC PZPR. Na kierownika Wydziału Społeczno-Prawnego został powołany Stanisław Ciosek, były minister do spraw związków zawodowych. Powołanie to nastąpiło wskutek odwołania poprzedniego kierownika tego Wydziału Janusza Kubasiewicza w związku z jego wyborem na I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR.

*

W ankiecie noworocznej, jaką przeprowadziła Redakcja gazety „Rzeczpospolita” (nr 301 z dn. 28—29 grudnia 1985 r.) wśród szefów resortów-członków Rządu, wypowiedział się też minister sprawiedliwości dr Lech Domeracki, oświadczając: „Dla wymiaru sprawiedliwości mijający rok był okresem wzmożonej pracy. W połowie roku nastąpiło połączenie sądownictwa pracy z sądownictwem powszechnym, w konsekwencji czego spory pracownicze i ubezpieczeniowe rozstrzygane są w ramach jednolitego postępowania sądowego. Na sprawne funkcjonowanie sądow-

nictwa będą miały także wpływ uchwalone w br. przepisy nowej ustawy o ustroju sądów powszechnych, które nie bez racji zyskały miano „konstytucji” wymiaru sprawiedliwości. Sądy, począwszy od lipca, realizowały założenia zmienionej polityki karnej wymierzonej w groźne i nagminne przestępstwa. W roku 1986 przeprowadzone zostaną wybory ławników ludowych. To od tych „społecznych” sędziów zależy w poważnej mierze oblicze wymiaru sprawiedliwości. Dokonamy wszechstronnej oceny funkcjonowania znowelizowanych przepisów karnych oraz realizacji ustaw dotyczących patologii społecznej. W większym niż dotychczas stopniu będziemy chcieli przybliżyć społeczeństwu wkład sądownictwa do konsekwentnego wdrażania reformy gospodarczej. Jestem przekonany, że kadra wymiaru sprawiedliwości zawsze zaangażowana w sprawy życia społeczno-politycznego, reprezentująca wysokie kwalifikacje zawodowe — spełni oczekiwania społeczeństwa w umacnianiu praworządności i zasad sprawiedliwości społecznej.”

Dla adwokatury sprawne funkcjonowanie sądownictwa ma kluczowe znaczenie, z tego też powodu słowa ministra sprawiedliwości spotykają się z należyтым zainteresowaniem.

*

W dzienniku „Życie Warszawy” (nr 290 z dnia 13 grudnia 1985 r.) ukazał się komunikat Polskiej Agencji Prasowej pt. Posiedzenie Rady Państwa, w którym zamieszczono także informację o działalności organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. O tej działalności, interesującej niewątpliwie środowisko adwokackie, napisano:

„(...) rozpatrzono informację o skargach wniesionych do Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego, prokuratury, Ministerstwa Sprawiedliwości i sądów powszechnych w I półroczu 1985 r.

Dla uzyskania możliwie pełnego obrazu społecznej oceny działalności wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania Rada Państwa zapoznała się również z informacjami o skargach, które wpłynęły do Sejmu, Komitetu Centralnego PZPR, Rady Ministrów i Rady Krajowej PRON.

Wszechstronna analiza przyczyn powtarzających się w skargach zarzutów, a także liczby skarg pozwoliła na wskazanie głównych mankamentów w działalności wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania.

Należą do nich powtarzające się wypadki przewlekłości postępowania sądowego, głównie w sprawach cywilnych i postępowania egzekucyjnego, a także opieszałości przy załatwianiu spraw w biurach notarialnych, Wskazano również na wypadki uchybień w pracy organów ścigania. Ogólna ocena działalności wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania dokonana na podstawie skarg wypadła pomyślniej niż w II półroczu 1984 r. Wprawdzie liczba skarg w I półroczu 1985 r. utrzymała się na poziomie zbliżonym do poprzedniego półrocza, ale uległa poprawie terminowość ich rozpatrywania i podniósł się poziom udzielanych odpowiedzi.

Ministerstwo Sprawiedliwości oraz prokuratura podjęły systemowe działania w celu usunięcia przyczyn skarg. Poza systematycznym stosowaniem środków dyscyplinujących wobec winnych uchybień, Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało i zamierza wkrótce wdrożyć nowy model sprawowania nadzoru nad pracą komorników, obejmujący zarówno zespół środków administracyjnych i finansowych jak i dyscyplinarnych.

Usunięcie niedoborów w obsadzie etatowej sądów powszechnych nie przyniosło znacznego przyspieszenia postępowania procesowego wobec braków w grupie pracowników administracyjnych zatrudnionych w sekretariatach sądów. Dlatego też

uznano, że poprawa działalności aparatu administracyjnego sądów powinna być jednym z zasadniczych kierunków pracy Ministerstwa Sprawiedliwości.

Rada Państwa pozytywnie oceniła również usprawnienie postępowania skargowego w prokuraturze, a także zmierzające do eliminowania przyczyn skarg oddziaływanie zewnętrzne prokuratury, obejmujące w szczególności prezentowanie zainteresowanym instytucjom wyników prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa, oraz sygnalizowanie wypadków niegospodarności, braku nadzoru i innych uchybień.

Stwierdzono prawidłowe wdrażanie wydanych wcześniej zaleceń Rady Państwa w zakresie postępowania w sprawach skarg i ich ewidencji, rozszerzenia form przyjmowania skarg, starannego ich rozpatrywania oraz udzielania wyczerpujących wyjaśnień. Dobre wyniki przynosi również okresowe omawianie i analizowanie, przez klerownictwa organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, przyczyn wnoszenia przez obywateli skarg i wniosków.

Rada Państwa uznała za konieczne kontynuowanie przez organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości dotychczasowych kierunków prac zmierzających do doskonalenia sposobu załatwiania skarg oraz usuwania ich przyczyn. Podkreślono potrzebę wzmocnienia nadzoru administracyjnego ze strony prezesów sądów i szefów prokuratur, a także korzystania ze środków dyscyplinujących w stosunku do osób winnych zaniedbań i opieszale wykonujących powierzone obowiązki.

Wskazano, że usuwanie przyczyn skarg i doskonalenie działalności organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości odgrywa szczególnie ważną rolę w umacnianiu praworządności i podnoszeniu ogólnego poziomu kultury prawnej społeczeństwa.

Uzyskanie efektów w tym zakresie wymaga współdziałania sądów i prokuratury z radami narodowymi, Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego, związkami zawodowymi, organizacjami społecznymi, szkołami i samorządem mieszkańców. Wszelkie inicjatywy w rodzaju: spotkań środowiskowych, prelekcji, rozpraw sądowych w zakładach pracy, uaktywnienia społecznych komisji pojednawczych, mają duże znaczenie w podnoszeniu kultury prawnej społeczeństwa i powinny być inicjowane i wspierane przez organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości."

*

Warszawski „Tygodnik Kulturalny” (nr 47 z dnia 24 listopada 1985 r.) zamieścił w rubryce *Minął tydzień* kilka liczb statystycznych o naszej adwokaturze, informując:

„W zespołach adwokackich zawod ten wykonuje 3.434 osoby, a indywidualnie — 41 osób. Spośród ogółu adwokatów 765 należy do PZPR, 201 do ZSL, a 237 — do SD. W I półroczu wszczęto 74 sprawy dyscyplinarne przeciwko adwokatom; dotyczyły one głównie niedopełnienia obowiązków zawodowych.”

*

Na porządku dziennym stanęła sprawa dalszych losów organów Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. Napisał na ten temat komentarz redakcyjny dziennik „Rzeczpospolita” (nr 287 z dnia 10 grudnia 1985 r.) pt. *Ważne funkcje arbitrażu*. Warto się z tą publikacją zaznajomić. Oto jej tekst:

„Spór to nienowoty, datuje się od pierwszych dni znoszenia administracyjnego zarządzania przedsiębiorstwami, a niedawna konferencja delegatów Zrzeszenia Prawników Polskich stała się tylko jeszcze jedną jego płaszczyzną. Wyzwała on emocje godną zapewne niejednej ważniejszej sprawy i prowokuje do skrajnych ocen. Dla jednych jego rozstrzygnięcie przesądzi niemal losy reformy gospodarczej.

Innym — warto uściślić: znacznej mniejszości — jawi się tylko akademicką dyskusją. Zrodziło go ustalenie roli prawa jako ważnego regulatora procesów zachodzących w gospodarce.

Skoro bowiem — twierdzą jedni — tylko ustawy mogą ograniczać samowolę działania przedsiębiorstw, to wszelkie spory gospodarcze powinien rozstrzygać sąd. Niezawisły, fachowy, związany tylko literą prawa. Zawsze przedkładający legalność postępowania nad najbardziej — wydawałoby się — uzasadnione, lecz z reguły rażąco bliskowzrocne działania obliczone na doraźny efekt.

Obecnie rozpoznawanie tego typu sporów to statutowe zadania Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. A więc instytucji ukształtowanej w czasach administracyjnego zarządzania gospodarką i na potrzeby takiego właśnie systemu.

Względów przemawiających za powołaniem sądów gospodarczych jest wiele. Nie oznacza to jednak, że nie należy rozważać argumentów strony przeciwnej. A więc zawiłości procedury sądowej i właściwego jej formalizmu rzutującego na długotrwałość postępowania. Tradycji, dzięki której pozywanie przed sąd oceniane bywa jako pieniactwo i naganna nieumiejętność właściwego, czyli ugodowego zakończenia sporu. I — co jest też nie bez znaczenia — obecnego przygotowania i nawyków postępowania radców prawnych.

Wszystko bowiem wskazuje na to, że materia umów, a więc i sporów, będzie coraz bogatsza. Dla prawników nie parających się do dziś cywilistyką, ze wszystkimi zawiłościami, oznacza to konieczność uważnego przestudiowania tej gałęzi prawa i praktyki jego stosowania. A tego nie należy od nikogo wymagać z dnia na dzień.

Nie przecząc więc, że powołanie sądów gospodarczych jest celowe i uzasadnione, trudno się nie zgodzić, że jeszcze nią nadeszła po temu pora. I z tego właśnie względu w programie prac legislacyjnych rządu na nadchodzący rok znalazł się projekt jedynie nowelizacji ustawy o Państwowym Arbitrażu Gospodarczym.

Wypada przypuszczać, że jego myślą przewodnią będzie upodobnienie — w większym stopniu — tej instytucji do sądu.”

*

Dziennik „Rzeczpospolita” (nr 281 z dnia 3 grudnia 1985 r.) zamieścił pt. *Zmniejszone opłaty za usługi adwokackie* informację Polskiej Agencji Prasowej o zmianie z dniem 1 stycznia 1986 r. wynagrodzeń za usługi świadczone przez zespoły adwokackie na rzecz obywateli. W informacji tej m.in. podano:

„Z lektury nowych przepisów wynika, że opłaty za pomoc prawną adwokatów określać będzie umowa między zespołem a klientem. Zawierać ją będzie kierownik zespołu, a więc nie adwokat prowadzący sprawę i osoba, która ją zleca. Umowa obejmie ustalone wynagrodzenie adwokata, uwzględniające charakter i zawiłość prowadzonej sprawy, wymagany nakład pracy adwokata, a także poziom jego kwalifikacji zawodowych oraz — i to jest nowość — ryczałt w wysokości 80 proc. tego wynagrodzenia. Nowe przepisy wprowadzają dość znaczne zróżnicowanie wynagrodzeń adwokackich (...).”

„Rozwiązanie (przyjęte w rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości — dop. s.m.) sprawia, że zespoły adwokackie jako uspołeczniona forma wykonywania tego zawodu przyjmą na siebie wszystkie zobowiązania i uprawnienia finansowo-socjalne jednostek gospodarki uspołecznionej. Tak więc zespoły pokrywać będą z procentowego ryczałtu wszystkie podatki oraz koszty kształcenia i wynagrodzenia aplikantów; z nich utworzony zostanie także fundusz remontowo-inwestycyjny na poprawę warunków lokalowo-technicznych zespołów adwokackich (...).”

*

W strukturze Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON) na szczeblu centralnym działa wiele komisji, wśród których na szczególną uwagę prawników w ogóle, a adwokatów w szczególności zasługuje Komisja Prawodawstwa i Pracownictwa Rady Krajowej PRON, do której to komisji należą sprawy związane z tworzeniem i przestrzeganiem prawa. O bieżącym stanie prac tej Komisji dyskutowano w dniu 28 listopada 1985 r. — jak podała „Rzeczpospolita” z dnia 29 listopada 1985 r. — w obecności zaproszonych gości: Ministra Sprawiedliwości Lecha Domerackiego, Zastępcy Prokuratora Generalnego Józefa Szewczyka i Przewodniczącego Sejmowej Komisji Prac Ustawodawczych.

Mówcy — pisze „Rzeczpospolita” — podsumowali dotychczasowy dorobek PRON w tej dziedzinie. Przypomnieli w tym celu pierwszy kongres i sformułowane wówczas postulaty, dotyczące m.in. powołania Trybunału Konstytucyjnego, instytucji strażnika praw obywatelskich, rozszerzenia kompetencji Naczelnego Sądu Administracyjnego, reformy prawa karnego oraz skodyfikowania trybu przeprowadzenia konsultacji społecznych. Minęły dwa lata. W sprawie konsultacji przygotowany przez PRON projekt ustawy przekazany został odpowiednim władzom. Trybunał Konstytucyjny istnieje, PRON uzyskał legitymację wnoszenia doń spraw. Działacze PRON przeanalizowali również, jak funkcjonuje instytucja strażnika praw w innych państwach, obecnie należy zastanowić się, czy ma ona rację bytu w naszym systemie politycznym. W sumie, choć nie udało się zrealizować wszystkich postulatów ruchu, nie powinno to w najmniejszym stopniu zniechęcać i podważać jego osiągnięć.

Jest to tym bardziej oczywiste, że życie nasuwa nowe potrzeby. Do nich zaliczono m.in. wypracowanie metod pozwalających na stałe śledzenie wdrażania i skuteczności ustaw nowo uchwalanych. Prowadzenie nieprzerwanych badań stanu prawa i jego przestrzegania. Przyjęcie systemu sygnalizacji o naruszaniu obowiązujących przepisów. Podjęcie prac nad założeniami nowej ustawy o stowarzyszeniach. Rozpoznawanie patologii społecznych oraz wpływu na ich istnienie nowych rozwiązań normatywnych i przyjętej polityki karnej.

W dyskusji podniesiono problem zataczającej coraz szersze kręgi wiary w omnipotencję prawa. Trzeba przekonywać społeczeństwo — mówiono — że najlepszy przepis sam nie rozwiąże najbliższego problemu, może tylko wspomagać działania podejmowane w takim celu. Przestrzegano więc jednocześnie przed uchwalaniem ustaw, którym przyswiewcają cele jedynie propagandowe.

Wystąpienia na temat metod racjonalnego tworzenia prawa stanowiły osobny i ważki nurt dyskusji. W tym kontekście rozważano, jak zminimalizować tę niedoskonałość procesu legislacyjnego, która związana jest z małą liczbą posłów o wykształceniu prawniczym. Wymaga to — zdaniem mówcy — znacznego zwiększenia aktywności prawników-działaczy społecznych i prawników-ekspertów sejmowych.”

*

Pryncypialne stanowisko, jakie zajął apl. adw. Władysław Piotr Pocięj w artykule pt. *Banalne złego początki* („Prawo i Życie” nr 44 z dnia 2 listopada 1985 r.), zasługuje nie tylko na refleksję, ale także na szacunek dla autora i na poparcie jego wywodów.

W drobnej — zdawałoby się — sprawie karnej z powodu uprawiania tzw. bim-brownictwa przez kogoś przypadkowo na tym procederze złapanego, Sąd Rejonowy w X, w trybie przepisów o postępowaniu przyspieszonym (na podstawie ustawy

z 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej), skazał oskarżonego na jeden rok pozbawienia wolności i grzywnę. Oskarżonego organy śledcze ani sąd nie zawiadomiły o możliwości korzystania w toku procesu z pomocy obrońcy. Ta okoliczność stała się punktem wyjścia dalszych rozważań apl. adw. W. P. Peciejca:

W opisywanej sprawie skazany wniósł rewizję już przy pomocy obrońcy. Sąd rewizyjny podzielił zdanie obrońcy tylko połowicznie, a mianowicie co do faktu istnienia uchybienia formalnego. Nie stwierdził jednak, żeby to uchybienie miało wpływ na wynik postępowania i zaskarżony wyrok utrzymał w mocy. W uzasadnieniu swego wyroku sąd rewizyjny podniósł następujący fakt: ponieważ oskarżony przyznał się do winy i wina ta nie budzi wątpliwości, więc «brak wzmianki organu prowadzącego postępowanie o udzieleniu oskarżonemu informacji o możliwości korzystania z pomocy obrońców nie stanowi zarzutu obrazy przepisów postępowania, która mogłaby mieć wpływ na treść orzeczenia».

Trzeba przyznać, że jest to bardzo odważne stwierdzenie w kontekście odpowiedzialności za losy drugiego człowieka. Przecież tylko na podstawie akt sprawy nie możemy zagwarantować, że tam, na sali sądu rejonowego, nie zaistniała szansa, choćby nie domówiona, nie zapisana szansa poprawy położenia oskarżonego w procesie, szansa, której sąd mógł nie dostrzec, nie mówiąc o funkcjonariuszu MO czy samym oskarżonym. Przecież właśnie zadaniem obrońcy jest czuwanie i kontrolowanie postępowania pod kątem prawidłowości zachowania wszystkich uprawnień oskarżonego. Właśnie zadaniem obrońcy jest wychwytywanie wszelkich elementów, jakie mogłyby być korzystne dla obrony. Po to właśnie jest obrońca w procesie karnym, nawet gdy wina nie budzi wątpliwości i oskarżony się przyznaje!

Nieobecność obrońcy w postępowaniu powoduje wyraźne naruszenie równowagi procesowej, oznacza usunięcie jednej z trzech podstaw prawidłowego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Prawo oskarżonego do obrony zostało zawarte w fundamentalnej ustawie naszego ustroju — w Konstytucji PRL (art. 63). Logiczną konsekwencją takiego unormowania prawnego jest art. 9 k.p.k., który stanowi, iż oskarżonemu przysługują prawo do obrony, prawo do korzystania z pomocy obrońcy. Przepis ten — jak wyjaśnia Komentarz do kodeksu postępowania karnego z 1976 r. — ma charakter instrukcyjny i obraza tego artykułu może spowodować uchylenie wyroku przez sąd rewizyjny. I dlatego pozbawienie, czy nawet tylko ograniczenie prawa do obrony powinno bezwzględnie powodować uchylenie wadliwego wyroku bez zbędnego rozważania, czy uchybienie to miało wpływ na końcowy wynik postępowania, czy też nie. Ustawodawca, wprowadzając pkt 2 do przepisu art. 387, miał intencję dopuszczania do zaskarżania wyroków tylko w wypadku poważnych uchybień procesowych.

Rzeczywiście, bez sensu byłoby uchylać wyrok tylko i wyłącznie dlatego, że np. zawiadomienie obrońcy o jednej z rozpraw doręczono bez zachowania wymaganego terminu 7 dni, a zarówno oskarżony jak i jego obrońca nie wnosili o odroczenie rozprawy. Kiedy jednak dochodzi do złamania największego przywileju oskarżonego przez niepoinformowanie go o przysługującym mu prawie do korzystania z pomocy obrońcy, to choćby ze względu na konieczność uniknięcia cienia możliwości skrzywdzenia człowieka — wyrok należałoby uchylić. I nie czas na rozważania o wpływie tego uchybienia na końcowy werdykt sądu.

Prawa zostały uchwalone po to, aby były przez społeczeństwo przestrzegane. A że wymiar sprawiedliwości tego właśnie od ludzi wymaga, sam powinien w swym postępowaniu praw wszelkich przestrzegać. Szary człowiek wkręcony w tryby sądu nie musi znać przysługujących mu przywilejów ma prawo liczyć na lojalność władzy, nie może ponosić konsekwencji za sprawy, za które nie jest odpowie-

działny. Brak pouczenia czy informacji nie może wywoływać dla niego ujemnych skutków procesowych. Ta zasada lojalności władzy została też wyrażona w art. 10 k.p.k. I dlatego zdumienie musi budzić passus w uzasadnieniu wyroku w poruszanej sprawie, który brzmi: «oskarżony z odczytanego mu na rozprawie głównej dnia 11 lipca 1985 r. rozpoczętej o godz. 12.20 zawiadomienia o przestępstwie ściganego w trybie przyspieszonym był zorientowany odnośnie zarzucanych mu czynów i trybu sądowego rozpoznania sprawy. Nie przejawiał on chęci tak w postępowaniu przygotowawczym, jak i na rozprawie przybrania sobie obrońcy w sprawie».

Pytam: jak mógł «przejawiać chęć», skoro o prawie takim nie był pouczony? A nawet gdyby tę «chęć przejawiał», to i tak nie było możliwe przybranie obrońcy, ponieważ dyżurów adwokackich jeszcze nie było!

Sąd rewizyjny twierdzi ponadto, że «realność obrony formalnej w postępowaniu przyspieszonym zależy w dużym stopniu od organów ścigania, które powinny informować (mimo że ustawa wyraźnie nakłada obowiązek informowania, a nie bliżej nie określonej powinność — przyp. W.P.P.) zatrzymanego o dyżurach adwokackich jeszcze przed doprowadzeniem zatrzymanego do sądu, stosownie do rozporządzenia ministra sprawiedliwości». Każdy z adwokatów, który uczestniczy w dyżurach, wie, ile mu pozostaje czasu na rozmowę z oskarżonym przed rozprawą, wie, że praktycznie nie ma szans na uczestniczenie w czynnościach postępowania przygotowawczego. I nie było chyba takiej sprawy w trybie przyspieszonym, w której adwokat byłby wcześniej zawiadomiony o możliwości sprawowania czynności obrończych przed doprowadzeniem zatrzymanego do sądu.

Dlatego też nie można bez chwili refleksji przejść do porządku dziennego nad tym wyrokiem. Dlatego sprzeciw musi budzić wspomniane uzasadnienie. Bo, proszę Wysokiego Sądu Rewizyjnego, w sprawie tej nie chodzi o brak wzmianki w aktach, ale o brak pouczenia o prawach, a w konsekwencji brak notatki o pouczeniu.

Nie będę tu poruszał kwestii uchybień materialnych — to jest zadanie dla obrońcy w procesie. Chciałbym jednak zasygnalizować wszystkim, którzy są za to odpowiedzialni, istnienie bardzo niebezpiecznej sytuacji, z której trzeba bezwzględnie zdać sobie sprawę. Na tzw. fali walki z nielegalnym bimbrownictwem nie może dochodzić do łamania prawa, wynik nie może być osiągany za wszelką cenę.

Postscriptum: Kilka dni temu do sądu rewizyjnego wniesiono kolejną rewizję do sprawy w trybie przyspieszonym. Jednym z zarzutów rewizji jest brak pouczenia oskarżonego o prawie korzystania z pomocy obrońcy."

*

Na publikację apl. adw. Władysława P. Pocięja w tygodniku „Prawo i Życie” (o czym jest wyżej mowa) zwrócił uwagę publiczną tygodnik „Polityka” (nr 47 z dnia 23 listopada 1985 r.), który na kolumnie „Fusy, plusy i minusy” zamieścił notatkę pt. *Głos doświadczenia* sygnowaną przez St. Pod. Autor, nawiązując do poddanego przez apl. adw. W. P. Pocięja krytyce wyroku Sądu Wojewódzkiego (rewizyjnego) napisał:

„Mówiąc prościej i bez prawniczych wywiasów, rewizja upadła, choć człowieka sądzono bez udziału adwokata, skazano na rok pozbawienia wolności, a nawet nie pouczono o przysługującym mu prawie do obrony (...). To jest właśnie to, czego „Polityka” bała się od początku i obawom tym dawała wyraz parokrotnie (m.in. w numerach 18/84 i 26/85). Każde uproszczenie procedury ułatwia życie organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości, ale całym ciężarem wali się na barki sądnego.

Adwokat Pocij tytułuje swój obrończy protest «Banalne złego początku». Jest to tytuł wyjątkowo precyzyjny».

*

Nieczęsto się zdarza, żeby na łamach prasowych domagano się publicznie wniesienia przez Ministra Sprawiedliwości rewizji nadzwyczajnej, w tym wypadku od wyroku sądowego skazującego ob. Kazimierza Szumańskiego, rymarza w Państwowej Stadninie Koni w Stubnej (Przemyskie), za rzekome przestępstwo spekulacji z powodu przewożenia i handlu bułkami. Wnioski z apelem do szefa resortu sprawiedliwości o wniesienie rewizji nadzwyczajnej zgłosiły Redakcje dwóch tygodników: „Veto” (nr 45) i „Prawo i Życie” (nr 49), organ prasowy Zrzeszenia Prawników Polskich (w felietonie red. Halnego pt. „Między prawdą a krzywdą”). Jeżeli przedstawiony w prasie stan faktyczny sprawy odpowiadał rzeczywistości, to miejscowa prokuratura i sąd rejonowy słusznie znalazły się pod pręgierzem opinii publicznej.

Niewiele od tego kuriozalnego wymiaru sprawiedliwości odbiega rzekome wykroczenie ob. Krystyny Ptach z Gdyni, o którym obwieszczenie o skazaniu jej przez Kolegium do Spraw Wykroczeń w Gdyni zamieścił „Głos Wybrzeża”, a przedrukował skwapliwie „Tygodnik Powszechny” (nr 48 z dnia 1 grudnia) w rubryce *Obraz tygodnia*. Łączna wartość szkody, która pociągnęła za sobą wydanie orzeczenia karnego przez Kolegium, wynosiła 5 zł 10 gr. Wymierzono zaś obwinionej karę zasadniczą w postaci grzywny w wysokości 20.000 zł.

Czy może być coś bardziej ośmieszającego niż to, co się stało „w majestacie prawa” i „W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Wspomniane oba rozstrzygnięcia były — niestety — nie tylko irytujące.

*

Prowadzona przez red. Jerzego Kasprzyckiego atrakcyjna seria felietonów pod nazwą „Warszawskie pożegnania” zawiera w kolejnym numerze 802 pt. *Niezapomniana Sewerynówka* („Życie Warszawy” nr 279, z dnia 30 listopada — 1 grudnia 1985 r.) — podobnie jak niektóre poprzednie felietony — informacje o adwokatach z okresu międzywojennego oraz podczas okupacji hitlerowskiej. W omawianym felietonie podano m.in.:

„Przy gimnazjum im. A. Mickiewicza działała harcerska drużyna im. ks. Józefa Poniałowskiego, oznaczona numerem „3”, jedna z najwcześniejszych w Warszawie, której współtwórcą był adwokat i działacz społeczny Czesław Jankowski, zamordowany przez Niemców w Palmirach w 1940 r. (ojciec inż. architekta Stanisława Jankowskiego, „cichociemnego” i oficera AK „Agatona”, po wojnie uczestnika odbudowy Warszawy (...).”

*

Magazyn „Głos Pomorza” (nr 267 z dn. 16—17 listopada 1985 r.) opublikował opowieść Jarosława Duchnowicza pt. *Ktokolwiek ratuje jedno życie...*, w którym opisał odyseję życiową mieszkańca wsi Możdżanowa w gminie Ustka Karola Buczkowskiego w okresie okupacji hitlerowskiej, przeżytej na ówczesnych ziemiach wschodnich (Tarnopolskie). Otóż przypadkowy los powiązał życie bohatera opowieści z przedwojennym adwokatem (pochodzenia żydowskiego) Ottonem Reiniszem, któremu udzielił ogromnie ryzykownej pomocy i którego w ten sposób uratował od

śmierci. Adw. Reinisz przeżył wojnę i spotkał się z Karolem Buczkowskim, dziś już zaawansowanym w wieku seniorem. W wyniku potwierdzenia przez adv. O. Reinisza faktu uratowania go przez Buczkowskiego, tenże otrzymał niedawno zawiadomienie o przyznaniu mu izraelskiego Medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Medal ten został niedawno wręczony, a jego awers został opublikowany w gazecie pomorskiej.

*

Red. Beata Sowińska przypomniała w felietonie pt. *Świadectwa przeszłości* (w cyklu: *Książki tygodnia*) w „Życiu Warszawy” (nr 270 z dnia 20 listopada 1985 r.) postać Cezarego Jellenty, wybitnego krytyka literackiego i pisarza z okresu Młodej Polski. Autorka zaznaczyła, że Cezary Jellenta był z wykształcenia prawnikiem i dopiero pasja publicystyczna oraz zamiłowania literackie wzięły górę nad zawodem adwokackim. Właśnie z tego ostatniego powodu prowadził on m.in. sprawę Władysława Reymonta, późniejszego laureata literackiej nagrody Nobla, po katastrofie kolejowej pod Warszawą, o odszkodowanie od Zarządu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

*

Z zamieszczonej w „Trybunie Ludu” (nr 290 z dn. 14—15 grudnia 1985 r.) notatce prasowej tp. *Mecenas potrafił*, będącej listem ob. K. G. z Białegostoku, można się dowiedzieć, że kiedy z jego zakładu odszedł stary „mecenas”, a właściwie radca prawny, który w trudnych sytuacjach doradzał pracownikom, jak sprostać wymaganiom prawa, a jak prawidłowo dochodzić roszczeń, zaangażowani na jego miejsce dwaj nowi młodzi radcowie prawni przyznali z zażenowaniem, że nie będą pracownikom niczego doradzać, bo nie znają... prawa pracy. W związku z tym K. G. słusznie napisał:

„Pracownicy przyzwyczajeni już do tego, że mogli otrzymać poradę na miejscu, muszą w prostych nieraz sprawach szukać pomocy nawet u adwokatów. Teraz z prawnikami jest trochę tak, jak z lekarzami: ten jest od oka, tamten od łokcia, inny od wątroby, brakuje zaś takich, którzy potrafią powiedzieć, dlaczego pacjent jest chory.”

Chyba jest w tym szczypta prawdy i słusznej — mimo wszystko — krytyki zbyt wąskich specjalizacji zawodowych w medycynie i w adwokaturze.

*

Pisującemu w tygodniku „Szpilki” pewnemu autorowi używającemu pseudonimu Klakson nie spodobało się, o czym publicznie oznajmia w bombiasto zatytułowanym felietonie *Jak Francja ocaliła polski teatr*, że niektóre dzieci znanych rodzin aktorskich uczą się w szkole prowadzonej przy Ambasadzie Republiki Francji w Warszawie, a ponadto również to, że w niektórych zawodach np. wśród lekarzy, tudzież adwokatów ich dzieci wstępują na tę samą drogę zawodową i życiową. Napisał zatem szeroko znany wesołek ze „Szpilek” (nr 48 z dnia 28 listopada 1985 r.), że:

„(...) Przekazywanie potomkom własnej pozycji zawodowej, towarzyskiej, honorowej itp., itd. wymaga skomplikowanych zabiegów (...). Podobne rzeczy dzieją się w wielu innych dziedzinach. Szczególnie jaskrawo — w adwokaturze. Bardzo znaczny odsetek nowo wpisanych na listy adwokackie — to progenitury mecenasów.

Odbudowa feudalnych reguł dziedziczenia dotyczy także zawodu aktorskiego...” „Dążność do przekazywania w spadku zawodu, pozycji w zawodzie i związanych z tym pożytków oraz apanaży powoduje selekcję negatywną kadr w niektórych dziedzinach. Wpływa potem na ogólne obniżenie danego rodzaju działalności (...).”

Celnej odpowiedzi na wielce niesmaczny wyskok przeciwko polskim aktorom, lekarzom, naukowcom i adwokatom udzielił wybitny publicysta i felietonista KTT na łamach tygodnika „Polityka” (nr 50 z dnia 14 grudnia 1985 r.), m.in. pisząc, co następuje:

„(...) oprócz kilku innych swobód istnieje także w naszym kraju wolność, jakiej nie doświadcza w tym stopniu żaden inny cywilizowany naród europejski. Mam na myśli wolność nieskrępowanego, bezkarnego i nieograniczonego mówienia i pisanania bzdur i absurdów. Jednym z wybitniejszych użytkowników tej wolności jest felietonista „Szpilek” Klakson. Ostatnio Klakson opublikował w „Szpilekach” felieton zatytułowany „Jak Francja ocaliła polski teatr”. (...) jednym z głównych nieszczęść Polski (według Klaksona) była rodzinna dziedziczność zawodów i specjalizacja dokonująca się już od kołyski nieomal (...). Klakson zwalcza tę chorobę, chociaż zdaje sobie sprawę, że przekazywanie z pokolenia na pokolenie wykształcenia, zainteresowań, a nawet talentów trudniejsze jest do ukrócenia niż przekazywanie kamienic, fabryk, majątków ziemskich i precjozów, co mamy już mniej więcej z głowy (...).”

Cytując dalej wrogą wypowiedź Klaksona w jego felietonie przeciwko adwokaturze i tradycjom przez nią uprawianym, KTT napisał:

„Gdyby dyskusja z Klaksonem miała być dyskusją na serio, trzeba by oczywiście dodać, że owo kultywowanie tradycji nie powinno w rozsądnym społeczeństwie znajdować się w konflikcie z potrzebą awansu społecznego, naukowego i kulturalnego ludzi nowych; gdyby dyskusja z Klaksonem miała być złośliwa, można by także dodać, że jego własna swoboda w posługiwaniu się słowem drukowanym zdradza pewną dziedziczność w zakresie prasy brukowej, ale dajmy temu spokój (...).”

Jak się okazuje żyją wśród nas przeciwnicy nauki języka francuskiego i nauczanie tego języka jest zbędne, ponieważ „i tak już wszystko zostało przetłumaczone na polski.” Pogląd ten nie jest, zdaje się, odosobniony.

Odpowiedź felietonisty „Polityki” zwalnia nas od komentowania niby krotchwilnego wysokoku felietonisty „Szpilek” na temat tradycji rodzinno-adwokackich. Zapewne nigdy nie słyszał o takim zasłużonym dla Polski rodzinnym klanie adwokackim, jakim była rodzina Nowodworskich. A francuskojęzyczne nazwiska osób w łonie naszej adwokatury powinny doprowadzić co najmniej do ich banicji.

*

Weteran polskiego dziennikarstwa redaktor Zdzisław Sachnowski przypomniał na łamach „Rzeczpospolitej” (nr 297 z dnia 21—22 grudnia 1985 r.) w artykule pt. *Grudniowa noc 1939 r.* masowe morderstwo, jedno z pierwszych tego rodzaju, dokonane przez hitlerowskiego okupanta „na progu zimy 1939 r. pod Warszawą w Wawrze — Aninie, gdzie jednej nocy zamordowano ponad 100 mężczyzn.”

Dziennikarz odwiedził wspomnianą miejscowość w grudniu 1945 r. i miał sposobność rozmawiać z jej mieszkańcami, wśród nich z kilkoma uratowanymi z tej masakry. W toku tej swoistej wizji lokalnej dowiedział się m.in., że wśród rozstrzelanych ofiar znajdował się 70 lat liczący adw. Jabłoński, „któremu niewielką ilość lat, które mu pozostały, skróciła niemiecka kula...”

Może ktoś z rodziny zamordowanego w 1939 r. adwokata Jabłońskiego żyje i mógłby przekazać Redakcji dane personalne o nim w celu zamieszczenia stosownego biogramu w Słowniku Biograficznym Adwokatów Polskich.

*

Na treść publikacji pióra Stanisława Mikkego pt. *Palestra i literatura* („Gazeta Prawnicza” nr 24 z dnia 16 grudnia 1985 r.) składają się dwa wątki: *primo* — ocena ostatnio wydanego numeru trzeciego „Palestry Literackiej” A.D. 1985 i *secundo* — relacja sprawozdawcza z odbytego w dniach 14—15 września 1985 r. zebrania dorocznego Klubu Pisarzy-Adwokatów w Krakowie. Co do tego ostatniego zebrania, sprawozdanie z jego obrad zostało już w „Palestrze” zamieszczone, przy czym zgodzić się wypada z autorem, że było ono świetnie zorganizowane przez zespół pod kierownictwem adw. Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej i że panował na tym krakowskim spotkaniu (łącznie z pobytem w lokalu „Pod Baranami”) świetny nastrój.

Natomiast kolejny, trzeci numer „Palestry Literackiej” wywołał u autora ambiwalentne doznania i sprzeczne uczucia. Stanisław Mikke niewątpliwie pozytywnie docenia pozaprofesjonalne zajęcia artystyczne adwokatów-pisarzy, ale stawia dorobkowi autorów poezji i prozy wyższe wymagania, aniżeli przejawili oni w omawianym zeszycie PL. „Niektóre utwory są — napisał w swej publikacji S. Mikke — chropowate w formie, rażą zbędnymi dopowiedzeniami i innymi jeszcze wadami konstrukcyjnymi. Ale jednocześnie znajdują się opowiadania w pełni dojrzałe, piękne i wstrząsające, jak np. „Człowiek, który stracił śmiech” Henryka Nowogródzkiego i „Du, sei vorsichtig” Aleksandra Czaplickiego, tudzież inne urzekające nastrojem dawnym czasów, jak np. „Bez kropki nad i” Haliny Piekarskiej. Wymieniam wśród licznych bardzo dobrych tylko te, które zrobiły na mnie największe wrażenie. Tak, jak i wiersze Alfreda Dreszera i Wiesława Uptasa. Cały zaś zbiór, mimo takich czy innych mankamentów, niesie ze sobą olbrzymi ładunek emocji, niebanalnych refleksji, wysublimowanych uczuć...”

Tak, są adwokaci piszący, którzy mają coś dojrzałego i niebagatelnego do przekazania czytelnikom. Nie tylko w służbie Temidy.

*

Twórczo wielce płodny na niwie felietonistyki wokół tematyki wymiaru sprawiedliwości i adwokatury adw. Henryk Nowogródzki zaprezentował ostatnio niby aktor w wytwornym kabarecie przedwojennym szereg „śmiesznych historii” na łamach „Szpilek” (nr 46 i nr 47 z listopada 1985 r.) w dwuczęściowym felietonie pt. *Kiedy w sądzie bywało śmiesznie*.

Wstępne uwagi felietonisty-adwokata w jego utworze dobrze wyrażają jego zamierzenia:

„Tak, tak — bywało. Choć sala sądowa jest miejscem posępnym, anegdota adwokackie i sądowe pojawiały się tam, przepędzając smutki i — jak dziś mówimy — stresi. Anegdota pojawiała się nieoczekiwanie; jakaś sypka (co to jest — dop. s.m.) znakomitego mówcy, świetne *bon mot*, żartobliwy i złośliwy zarazem słowny pojedynek procesowy przeciwników, pomyłony cytat z rzymskich oratorów, wielka kopalnia ludzkiej próżności i... inteligencji, odkrywcze odzywki sądowych bywalców i klientów, ich polszczyzna podsłuchiwana i wymyślona przez Wiecha. Bywało, bywało w sądzie śmiesznie (...).”

A potem rozpruł się przepastny wór anegdot i powiedzonek, skrzątnie napel'ony przez autora. Padły znane starszym rocznikom adwokackim nazwiska, jak

Ettinger, Zygmunt Hofmokl-Ostrowski, Nowodworski i wielu, wielu innych. Można autorowi przy tym wybaczyć, że odgrzał niektóre już zwietrzałe dowcipne sytuacje i powtórzył rzeczy powszechnie znane. A jak jest dziś?

„Dziś bardzo rzadko błysnie dowcip, dobre i śmaczne powiedzonko (...).” Szkoda, wielka szkoda.

*

W numerze świątecznym (51/52) tygodnika „Prawo i Życie” (dnia 21—28 grudnia 1985 r.) ukazała się na ostatniej kolumnie krótka anegdotka nie pozbawiona złośliwości, ale niekiedy w życiu codziennym naszych młodych kolegów prawie bliska prawdy. Oto tekst anegdoty:

„Zupełnie młody adwokat: właśnie urodziła mi się córeczka. Jakie imię, najmłodniejsze dziś dla mojej sfery, proponujecie wybrać?

Honoraria.”

*

Aby nie uszło uwagi kolegów—członków zespołów adwokackich i radców prawnych, trzeba tu podać tekst komunikatu PAP, zamieszczonego w listopadzie 1985 r. w „Życiu Warszawy”, o zamiarze wydania przez Urząd Rady Ministrów skorowidza obowiązujących przepisów prawnych według stanu prawnego na dzień 1 stycznia 1985 r. (czyli za 64 lata kalendarzowe). Tekst tego komunikatu brzmiał, jak następuje:

„Nakładem Urzędu Rady Ministrów wydany zostanie skorowidz zawierający przepisy ogłoszone w Dzienniku Ustaw i w Monitorze Polskim według stanu na 1 stycznia 1985 r.

Institucje i osoby fizyczne, które chcą zapewnić sobie to wydawnictwo, powinny dokonać przedpłaty w kwocie 800 zł za 1 egz. przelewem bankowym lub przekazem pocztowym z dopiskiem „Dotyczy skorowidza przepisów prawnych” na konto Wydziału Administracji Urzędu Rady Ministrów w NBP IV Oddział Miejski w Warszawie nr 1049-3157-222. Wpłata będzie traktowana jako zamówienie.

Przewiduje się coroczne wydawanie suplementu do skorowidza aktualizującego jego stan prawny.

Dodatkowych informacji udziela Wydział Administracji Wydawnictw URM tel. 42-14-78.”

S.77.

KRONIKA

I. KRONIKA CENTRALNA

1.

W trosce o dobre prawo —
Konferencja Zrzeszenia Prawników Polskich
w dniach 30 listopada—1 grudnia 1985 r.

Sprawy związane z szeroko pojętym procesem stanowienia prawa, kształtowania świadomości i kultury praw-

nej społeczności, inspirowanie działań prawnych umacniających prawo i praworządność były w dniach 30 lis-